70372

II 2.019.815

Jaśnie Wielm. P. Dr. W. Spasowicz
70372

ANTONI MAŁECKI.

KRONIKA BASZKA

CZYLI T. ZW.

KRONIKA WIELKOPOLSKA

(Odbitka z »Kwartalnika Historycznego« rocz. VIII. 1894).

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
1894

ANTONI MAŁECKI.

KRONIKA BASZKA

CZYLI T. ZW.

KRONIKA WIELKOPOLSKA

(Odbitka z »Kwartalnika Historycznego« rocz. VIII. 1894).

BIBLIOTEKA NARODOWA
KSIĘGOZBIÓR
Dział ... Nr ...
WŁODZIMIERZA SPASOWICZA.
SZAFA ... PÓŁKA ...

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
1894

II 70372

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012382017
BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II 2.019.815

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
POD ZARZĄDEM JULIUSZA BIRKENMAIERA.

KRONIKA BASZKA
CZYLI T. ZW. WIELKOPOLSKA KRONIKA.

Od kilkudziesięciu lat łamią sobie głowę nad tem uczeni nasi, co rozumieć o tym bądź jak bądź jednym z najważniejszych zabytków średniowiekowej naszej historyografii. Przedmiotem sporu jest wiek tej kroniki, jej stosunek do innych już to kronik, już annałów; niemniej jej dziwna powierzchowność, która w jednej części daje jej znamiona ciągłego kronikarskiego opowiadania, w drugiej znowu urywkowych rocznikarskich zapisek; pewne w niej miejsca, gdzie ktoś, a coraz inny, przez »ja« do czytelnika przemawia, a pogodzić miejsc takich z sobą ani chronologicznie nie można ani też odnieść do jednej osobistości; kwestya wreszcie co do autorstwa tego utworu, czy to robota jednego pisarza, czy dwóch, czy może całej spółki; a nakoniec i to nawet było kością niezgody, jak się właściwie nazywała osoba, mająca podług jednych częściowy, podług drugich wyłączny udział w napisaniu kwestyonowanej kroniki — czy nią był Paweł *alias* Pasek, więc imiennik wiadomego pamiętnikarza z czasów Jana Kazimierza i Sobieskiego, a kto wie czy nie jaki antenat jego, czy po dawnemu Baszko. Od czasu pierwszego wydania drukiem tego dzieła do dzisiaj pytania powyższe są ciągle otwartemi kwestyami, pomimo że bardzo wielu głos nad tem zabierało — jedni objawiając zdanie swoje krótkiem doraźnie stawionem twierdzeniem, drudzy we wstępach do sporządzonych przez siebie wydań (Kownacki i Bielowski), jeszcze inni w okazyonalnych ocenach opinii drugich, niektórzy wreszcze w samoistnych publikacyach, których po dziś dzień mamy dwie: Mosbacha: *Godysław Paweł* (?) *dwóch imion dziejopisarz polsko-łaciński w XIII wieku*, Lwów r. 1867 — i Dr. Warmskiego: *Die grosspolnische Chronik*, Kraków 1879.

Po tej całej tak często wznawianej dyskusyi rzecz dzisiaj stoi tak, że jeżeli się komu z nas w pracach naszych przyjdzie powołać

czasem na tę kronikę, to nie wiedzieć, jak ją oznaczyć, nie uciekając się do oklepanego »tak zwany« Bogufał albo Baszko, Pasek itp. I to dla mnie właśnie powód, dla czego poświęcam temu przedmiotowi niniejszy osobny artykuł. Poczytując tylko Baszka za autora, i chcąc kronikę tę tylko jego imieniem oznaczać, powinienem podać powody, które mnie do tego skłaniają.

Pierwsza edycya tej kroniki wyszła w r. 1730 w Wrocławiu w tomie II zbioru Sommersberga, pod nast. tytułem: *Boguphali II episc. Posnan. Chronicon Poloniae cum continuatione Baszkonis custodis Posnaniensis.* Ten tytuł nadał jej dopiero wydawca, w manuskryptach bowiem tego nie było. Z tymże tytułem weszła ona potem w dwa następne wydania warszawskie, Załuskiego (1752) i Mitzlera (1769). Takiż napis nosi i ostatnia edycya Bielowskiego z r. 1872 w tomie II *Monumentów Poloniae.*

W autorstwo biskupa Bogufała uwierzono w wieku XVIII tem chętniej, że sobie wtedy wyobrażano, iż w ogólności najważniejsze dzieła nasze dziejopisarskie przez biskupów były dokonane: Mateusz herbu Cholewa — Kadłubek — Martinus Polonus — Długosz — Kromer itd. Naruszewicz, kiedy zasiadał do swego epokę stanowiącego dzieła, podniósł to nawet wyraźnie jako chlubną tradycyą polskiego episkopatu. A przecież zachodziła w tem mniemaniu pewna illuzya. Wyżej wymienieni biskupi — z wyjątkiem Mateusza, który tylko przez nieporozumienie za historyka uchodził — pozostawili zaiste pisma o dziejach ojczystych. Ale żaden z nich ich nie pisał, będąc biskupem. Przypadają one wszystkie na ich lata przed wyniesieniem do tej godności. Komu wiadomo, w jakich okolicznościach, wśród jakich obowiązków i stanu i pozycyi senatorskiej i potocznych, ale z konieczności wynikających roztargnień płynęło życie naszych książąt kościoła, ten zrozumie, że (prócz może jednego Piaseckiego) żaden biskup polski nie zajmował się i nie mógł ślęczeć nad podobną robotą. Długosz głównie z tej właśnie przyczyny nie chciał tak długo przyjąć infuły, że mu milszą była ta cicha praca około dziejów, którą nad wszystkie pompy i świetności przenosił.

Otóż Bogufał II biskup poznański, zmarły r. 1253, miał w latach swego biskupstwa pracować nad tą kroniką i dociągnąć ją aż prawie do roku swego zgonu. Sommersberg wpadł na ten pomysł z tego powodu, że w drugiej połowie tego utworu, pod r. 1249, jest miejsce, gdzie rzekomy autor sam o sobie przemawia w pierwszej osobie: *Eodem tempore, in prima nocte post diem b. Johannis Baptistae, ego Boguphalus episcopus Posnaniensis audivi, licet peccator, per visum quendam religiosum mihi dicere* itd.[1]) Ta wizya, a raczej sen, opowiedziany w kronice w ten sposób przez samego biskupa, ma być dowodem, że zatem on to sam co najmniej aż do tego miejsca ją pisze; a dopiero od

[1]) Mon. Pol. II 567.

r. 1249 albo którego z najbliższych przed r. 1253, miał rzecz kontynuować inny autor, kustosz poznański Baszko, przemawiający w podobny sposób, kim jest i jak się zowie, w dalszych miejscach kroniki.

Ten wniosek Sommersberga przyjęli bez wahania Załuski, Mitzler, czeski uczony Dobner, w naszych czasach Maciejowski, Lelewel, wreszcie Bielowski, który tego zapatrywania wszelkimi możliwymi sposobami broni w przedmowie do swej edycyi. Zwalczali zaś autorstwo biskupa: Kownacki (w swym przekładzie tej kroniki na język polski w r. 1822 wydanym), Wiszniewski, Przeździecki, Mosbach, Zeissberg i wielu innych. A ponieważ przy dokładniejszem roztrząsaniu kwestyi wynurzyły się z tego zamętu wątpliwości, które — nawet usunąwszy Bogufała na bok — także i Baszka prawa do tej spuścizny bądź w części, bądź całkiem zachwiewają, więc koniec końcem uznano za najlepsze, omijać ostrożnie ten prawdziwy stek zagadek i sprzeczności, i nie nazywać dzieła ani Bogufałową ani Baszkową kroniką, lecz »Wielkopolską«.

Mojem zdaniem nie można Bogufała ze styczności z tą kroniką całkiem usuwać. Pochodzi coś w niej od niego, ale nie więcej, jak ta właśnie zapiska o wizyi we śnie. Nazajutrz po owej wizyi, przywiązując do niej głębsze znaczenie, spisał na jakiej luźnej karcie albo podyktował nasz biskup, co mu się śniło; a ponieważ była to przepowiednia, że za 25 lat *tota Polonia consummabitur*, więc dla sprawdzenia i umożliwienia tego *verra qui vivra*, polecił ową notatkę zanieść na wieczną rzeczy pamiątkę do przechowania w jakiem miejscu bezpiecznem, np. w skarbcu kościelnym.

W skarbcach kościołów przechowywano w tamtych wiekach oprócz drogocennych kosztowności sakralnych i archiwalno-biblioteczne zbiory, więc dokumenta, pieczęci, księgi, manuskrypta itd. a między innemi i rocznik własny miejscowy, do którego za przykładem katedralnych i opackich fundacyj za granicą, i u nas zaciągano pamiętne zdarzenia, dotyczące odnośnego kościoła i ważniejsze krajowe. Taki rocznik, od dawnych czasów, posiadała i katedra poznańska. Mamy go, w stanie wprawdzie bardzo zdefektowanym, oddrukowany w *Mon. Pol.* w t. II i III. Nader chudy początek tego rocznika od r. 730—1190, zaledwie tu i owdzie dotyczący naszych krajowych zdarzeń, więc widocznie wypisany z jakiegoś niemieckiego annału, zamieścił Bielowski w tomie II, obok krakowskiego Rocznika katedralnego (p. 789—800). Dalsza partya, niepotrzebnie oderwana w druku od tamtej, znalazła miejsce dopiero w III tomie (p. 7—41), p. t. *Rocznika Wielkopolskiego*. Poczyna on się od r. 1192 i coraz zasobniej zdarzenia nasze własne krajowe szereguje i opowiada. Prowadzić takie roczniki było obowiązkiem tych z pomiędzy prałatów katedralnych, którzy mieli pod swym kluczem skarbiec, a takimi byli z kolei kustoszowie odnośnego miejsca. Nie stawiam wprawdzie wręcz twierdzenia, żeby wszystkie, jakie tylko mamy, annały nasze koniecznie i jedynie przez kustoszów były ułożone. Niejeden z tych dygnitarzy mógł się od tego obowiązku uchylać,

lub też kim innym dawać się w nim wyręczać. Ale z zasady tych to dostojników kapitulnych było zadaniem pamiętać o kontynuowaniu rocznika i o straży nad nim. Gdyby było prawdopodobieństwo choćby najsłabsze, że późniejszy biskup Bogufał piastował w młodszych latach kustodyą w kapitule poznańskiej, możnaby bodaj pewną część (przed r. 1240) *Rocznika poznańskiego* jego autorstwu przysądzać. Lecz my znamy z pewnością dyplomatyczną wszystkich z tego czasu kustoszów. Byli nimi następujący: w r. 1230 ktoś, którego imię od syllab *Aro* się zaczynało, jeżeli odnośny (tylko w odpisie zachowany) dokument nie przekręcił jego nazwiska; w dalszych latach Mikołaj, cytowany w tym charakterze w r. 1236—1238; następnie od r. 1244—1252 *Helvicus*[1]). Z drugiej strony i o Bogufale dokumentnie wiadomo, że nie z kustodyi, ale z kantoryi poznańskiej, na której już r. 1230 i aż do 1240 zasiadał, postąpił na tron biskupi[2]). I wiedział o tem już Długosz, który o nim podał różne szczegóły, lecz ani słowa jednego o tem, żeby się był pisaniem dziejów zajmował. Nikomu i z późniejszych aż do r. 1730 nic nigdy o tem nie było wiadomo. W samej niniejszej — nazwijmy ją tu tak jeszcze — *Wielkopolskiej Kronice*, pod rokiem 1253 jako rokiem śmierci biskupa, podniesiono z całem uznaniem rzadkie i szlachetne zgasłego tego męża zalety; nie pominięto i tego, że miał zamiłowanie w naukach, że cenił księgi i lubił się w nich rozczytywać. Ale o żyłce dziejopisarskiej nie ma najmniejszej wzmianki. A przecież nie byłby właśnie tego pokrył milczeniem człowiek, który z całą czcią dla zmarłego do tej księgi zapisał to wspomnienie pośmiertne i sam był z powołania na niwie dziejowej rozmiłowanym badaczem i pracownikiem.

Spisana podług własnego dyktatu notatka owa o wizyi biskupa w r. 1249 — wszakże bowiem czytamy w niej i tę wiadomość, że ją *expergefactus de somno* niezwłocznie *revelavit quibusdam suis capellanis* — mogła później, tak jak opiewała, dosłownie zostać wstawioną w rocznik[3]). A przy układaniu kroniki na podstawie tego rocznika, weszła i w nią w brzmieniu tem samem, t. j. w pierwszej osobie, by zatrzymać całe znamię autentyczności.

Załatwiwszy się z biskupem, zajmijmy się teraz kustoszem, który miał kontynuować jego dzieło. Fakta wiadome o Baszku zestawiam w następującym szeregu. W r. 1252 nie był jeszcze kanonikiem i poprzestawał na skromnem stanowisku skarbnika biskupiego. W tym charakterze jest wspomniany w dokumencie Bogufała II z tego roku[4]) z tym dodatkiem, że ten dokument on ułożył i napisał. Imię jego tu *Bascho*. W r. 1256 występuje jako świadek

---

[1]) Kod. dypl. WPol. Nr. 127, 196, 212, 213, 599. Roczn. WPol. Mon. Pol. III 11 pod r. 1244.

[2]) Kod. dypl. WPol. Nr. 127, 131, 137, 196, 212, 199, 595.

[3]) Mamy ją tu na str. 15 III tomu.

[4]) Kod. WPol. Nr. 599.

pewnej czynności biskupa Bogufała III[1]) i ma już tytuł kustosza poznańskiego — imię jego tu *Basco*. W r. 1257[2]) w tymże charakterze uczestniczy w pewnej czynności księcia Przemysła I w kościele katedralnym poznańskim odbytej i jako kustosz przywiesza do tego aktu pieczęć kapituły. Napisano imię tu jego *Bascho*. W dalszym dokumencie, niedatowanym, ale z tego samego pewnie roku[3]) wspomniano o nim, że w jego przytomności obok kilku innych prałatów poznańskich po imieniu nazwanych, dokonał pewnej czynności prawnej w r. jeszcze 1256 Jarost sędzia gnieźnieński. Nazwano go tu *Gotsalcus custos Posnaniensis*. W akcie z r. 1267[4]) występuje pod temże imieniem *Gotsalcus custos Posnaniensis* między świadkami pewnego rozporządzenia, uskutecznionego w Krobi przez tamtoczesnego biskupa Mikołaja. W dokumencie z r. 1269[5]) świadkuje odnośnej tegoż biskupa czynności i nazwany tu jest *Basco* kustosz poznański. Nakoniec w dyplomacie Przemysła II z r. 1280[6]) wydanym w Kaliszu dla Dominikanów we Wronkach, jest przywiedziony jako świadek pod imieniem *Gotsalcus cantor Posnaniensis*. Dyplomat ten podejrzywają pod względem autentyczności; zdaje się być przepisany później kiedyś z niejakimi wtrętami, choć chce uchodzić za oryginał. I snać przy temto przepisaniu wkradł się weń ten *lapsus: cantor* zamiast *custos*. Dalszych śladów jego istnienia jako kustosza poznańskiego przy dzisiejszym stanie źródeł nie mamy. W r. 1285 widzimy jako piastującego tę godność już innego prałata, imieniem Tomka, który mógł ją już parę lat i pierwej osięgnąć; a po tego zejściu posiada ten urząd od r. 1306 począwszy jakiś Jakób[7]).

Zostawał przeto nasz Baszko na tej prałaturze poznańskiej od r. 1256 albo paru lat przed tym rokiem aż do conajmniej roku 1280. Był tu zaś nazywany Baszko lub Gotszalk, co tylko stąd pochodziło, że Baszko było jego przezwiskiem, jak sam w tej kronice z okazyi pewnego wydarzenia w roku 1266 albo 67 zachodzącego[8]) oznajmia, a imię mu było Godysław: *miserunt me Godislaum custodem Posnaniensem, Basconem cognomine. Godislaus* a *Gotsalcus* brało otoczenie jego poznańskie snać za synonim. Na tym roku 1280 nie urywa się jednakże wątek życia tego męża i nie była ta kustodya poznańska jedyną jego godnością. Począwszy od r. 1268 widzimy go w kilku dokumentach kujawskich wspominanego

---

[1]) Tamże Nr. 601.
[2]) Tamże Nr. 347.
[3]) Tamże Nr. 362.
[4]) Tamże Nr. 607.
[5]) Tamże Nr. 439.
[6]) Tamże Nr. 493.
[7]) Tamże Nr. 559, 896, 910, 921, 956.
[8]) Mon. Pol. II 591.

jako dziekana kruszwickiego [1]), a to pod imieniem *Goslaus*. Dzierżył tę funkcyą dowodnie aż do r. 1277, rzeczywiście jednak pewnie parę lat dłużej, ponieważ następca jego na tej dziekanii, jakiś Albertus, jawi się dopiero d. 4 października r. 1282 [2]). W roku zatem pewnie 1281 musiał Baszko zrezygnować z tej prałatury kruszwickiej, a zapewne i z poznańskiej, zamieniając obydwie na dostojeństwo dziekana archikatedry gnieźnieńskiej, na którejto posadzie dowodnie go w roku 1283 spotykamy, co nie wyklucza możliwości przeniesienia się jego do Gniezna jeszcze r. 1281. Poprzedni dziekan gnieźnieński nazywał się Falenta i występuje w źródłach dziejowych w tym charakterze od r. 1262 do 1279, w którym żył jeszcze i działał, tak iż mógł w r. 1281 zakończyć życie [3]). Jako dziekan gnieźnieński jest Baszko wspominany zawsze pod imieniem *Goslaus*, a to w kilku dokumentach z r. 1283 do 1294 [4]). Nie ma jednak koniecznego powodu do przypuszczenia, żeby zgon jego do tego już czasu należało odnosić; a to z powodu, ponieważ następca jego Mikołaj po raz pierwszy się jawi jako dziekan gnieźnieński dopiero w r. 1298 [5]). Mógł zatem snadnie dożyć tego jeszcze lub poprzedniego roku nasz Gosław. Umierałby w wieku wprawdzie późnym, ale nie licząc sobie lat pewnie więcej, jak najwyżej 77. Pierwsza bowiem o nim wzmianka jako o skarbniku tylko biskupim, przypadająca jak się wyżej powiedziało na r. 1252, upoważnia do widzenia w nim wtedy jeszcze młodego człowieka, nie starszego nad lat 30, tak iżby się mógł rodzić około r 1222.

Na tę myśl, że Gosław, dziekan gnieźnieński, był identyczną osobą z Baszkiem, wpadał już Mosbach. Jemu jednak był wiadomy tylko jeden dokument ze wzmianką o tej osobistości na tym urzędzie i z tem imieniem. Dr. Warmski znał ich już więcej, nie tylko o gnieźnieńskim, ale i kruszwickim tego imienia dziekanie mówiących. Ale z uwagi, że tam zawsze Gotszalk albo Baszko, a tu nigdy inaczej jak Gosław, nie chciał uznać w nich jednego człowieka. Do tych wątpliwości dotyczących imienia, i tę jeszcze dodaćby można, że przecież zdaje się to być dziwnem, że też niema ani jednego dokumentu z owych lat, kiedy miałby być Baszko kustoszem poznańskim i dziekanem kruszwickim, w którymby go przywiedziono w obydwóch tych charakterach. Zawsze go wspominają albo tylko w jednym lub w drugim.

Zapewne, zdaje się to być dziwnem! Ale zważyć tu należy na dwie okoliczności. Po pierwsze, że te wszystkie dokumenta mó-

---

[1]) Kod. Rzyszcz. II Nr. 94 i 109; Kod. WPol. N. 608; Archiw. Komis. hist. IV. p. 216 Nr. 40.

[2]) Kod. Rzyszcz. II Nr. 459 i 119.

[3]) Kod. WPol. Nr. 396 i 490.

[4]) Ibid. Nr. 522, 534, 554, 630, 655, 696, 697 i 717.

[5]) Ibid. Nr. 789.

wią o Baszku *resp.* Gosławie lub Gotszalku zawsze tylko między świadkami, a nie żeby w nich Baszko występował jako główna, czynnie lub biernie działająca osoba; powtóre, że nie było wtedy u nas zwyczajem przywodzić imion świadków ze wszystkimi tytułami posiadanymi; przeciwnie, poprzestawano zwykle na tylko jednym tytule, t. j. tym, który w stosunku do miejsca i do czasu był głównym.

Przekonamy się o tem najlepiej, jeżeli rozpoznamy, jak np. późniejszy nasz historyk Janko z Czarnkowa ukazuje się w dokumentach. Posiadał on równocześnie kilka godności kościelnych. Już w r. 1360 miał kanonią poznańską i zatrzymał ją aż do śmierci. W r. 1363 wynosi go Kazimierz W. na swego wicekanclerza, i zaraz potem w tymże roku dostają mu się dwa beneficya duchowne: dziekania włocławska i kantorya gnieźnieńska (obie już r. 1363). Dziekanią włocławską zamienił później (już tak było r. 1365) na kantoryą włocławską, żeby po niewielu latach (r. 1368) znowu do dziekanii włocławskiej powrócić i piastować ją aż do śmierci. A gnieźnieńską kantoryą zamienił r. 1368 na archidyakonat gnieźnieński, na którejto godności umarł w początku roku 1387[1]).

Był przeto kanonikiem poznańskim, dziekanem *resp.* kantorem włocławskim, kantorem, później archidyakonem gnieźnieńskim, a prócz tego i wicekanclerzem *regni*. Wicekanclerstwo odebrano mu r. 1370, ale tamte kościelne godności zatrzymał aż do zgonu, w taki sposób, że począwszy od r. 1363 do końca życia miał ich zawsze co najmniej trzy naraz, nie licząc w to wicekanclerstwa.

Patrzmyż teraz, jak się to wszystko w dokumentach współczesnych odbija, w których albo świadkuje nasz Janko, albo je nawet sam układa jako wicekanclerz. Znam takich dokumentów przeszło 50. Niema między nimi ani jednego, w którymby więcej przy imieniu jego godności było podanych, jak dwie, t. j. wicekanclerstwo i jedna z kościelnych. A i to zdarza się rzadko i jedynie w takich dokumentach (choć żadną miarą nie wszystkich), które przezeń *(per manus eius)* zostały wydane. Gdzie zaś wspomniany jako tylko świadek, tam tylko jedną zawsze oznaczony bywa godnością. Najczęściej bywa zaś tak nawet i w dyplomatach przezeń wystawionych.

Mianowicie jest nazwany: tylko kantorem gnieźnieńskim raz[2]); tylko archidyakonem gnieźnieńskim 11 razy[3]); tylko wicekanclerzem

---

[1]) Kod. WPol. Nry 1435, 1436, 1441; 1493, 1494; 1554, 1575, 1576, 1594; 1628, 1588, 1859.

[2]) Kod. WPol. N. 1494.

[3]) Kod. WPol. N. 1655, 1716/17, 1768, 1774/5, 1822, 1829, 1848, 1859, i w Kod. Mog. Nr. 84.

KSIĘGOZBIÓR WŁODZIMIERZA SPASOWICZA

6 razy[1]); wicekanclerzem i archidyakonem 13 razy[2]); wicekanclerzem i dziekanem włocławskim 5 razy[3]); wicekanclerzem i kantorem włocławskim 7 razy[4]); kantorem gnieźnieńskim i kanonikiem poznańskim raz[5]).

A zatem na 50 sztuk tylko jedna, w której oznaczony wyjątkowo dwiema kościelnemi godnościami, i *nb.* nie występuje on tu[6]) jako świadek, lecz jako działająca osoba! We wszystkich innych poprzestaje na jednym tylko zawsze tytule duchownym, obok wicekanclerza lub z opuszczeniem tego rządowego tytułu, a 6 razy nawet i samo to wicekanclerstwo wystarcza, bez żadnej kościelnej intytulacyi! Co większa, w dokumencie z r. 1383[7]) występuje Janko nie w roli tylko świadka, ale jako główna działająca osoba, i pomimo tego poprzestaje na nazwie (5 razy tu powtórzonej) tylko »archidyakona gnieźnieńskiego« z pominięciem drugich duchownych tytułów! A przecież i do poznańskiej i do włocławskiej kapituły do samej swej śmierci należał, jak to wynika z jego dzieła (rozdź. 56 i 92).

Wobec tego nie może tedy zadziwiać, że nasz Baszko, nie występujący nigdy w odnośnych dokumentach w innej roli, jak tylko świadka, także zawsze tylko jedną oznaczony godnością, choć ich posiadał więcej. I trudnoby było nawet przypuścić, żeby tak światły, pracowity i zasłużony człowiek, dopóki mu sił i woli starczyło, na jednej tylko miał był przestawać.

A teraz jedna jeszcze uwaga co do imienia Baszka. Czy on przy chrzcie otrzymał imię Gotszalk, czy Gosław, trudno dzisiaj rozstrzygać. Ale to pewna, że predylekcyą miał sam nasz kustosz do spolszczonego imienia, ono bowiem sam sobie daje w kronice i pod tem tylko imieniem go znano tak w Kruszwicy, jak w Gnieźnie — w jego już późniejszych latach. W Poznaniu mogli go nazywać Gotszalkiem, bo za młodu snać to imię nosił, i po dawnemu tak go tam zwano do końca. To imię Godysław nie należało i w tamtych czasach do tak powszechnych, jak Jan, Marcin, Jakób itp. W całym dyplomatarzu wielkopolskim i Rzyszczewskiego nie znachodzimy w obrębie blisko trzech zawartych w nich wieków, ani w Gnieźnie i Poznaniu ani w Włocławku, Kruszwicy itd. już drugiej kapłańskiej osobistości, posiadającej to imię, prócz chyba jednego kanonika w Poznaniu, który je miał, ale żył w XIV wieku.

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 1589, 1597, 1618; w Kod. Rzyszcz. II Nr. 523; Kod. Mog. N. 82/3.

[2]) Kod. WPol. Nr. 1588, 1590, 1605/6, 1621—1627, 1642; i Kod. Rzyszcz. I. N. 131.

[3]) Kod. WPol. Nr. 1493, 1594, 1596, 1603, 1628.

[4]) Tamże Nr. 1554, 1573—77 i 1580.

[5]) Tamże Nr. 1548.

[6]) Tamże Nr. 1548.

[7]) Tamże Nr. 1814.

Trudno zatem przypuścić, żeby w skutek ślepego jakiegoś trafu, tylko w tym właśnie jednym czasie wyjątkowo znaleść się miało aż trzech Gosławów, w trzech różnych kapitułach współcześnie funkcyonujących, i żeby nie mieli być jedną i tą samą osobistością.

Tyle tedy o osobie tego prałata, a teraz przejdźmy do pism, mogących pochodzić z jego ręki.

Skorośmy wyżej za prawdopodobne uznali, że prowadzenie rocznika kościelnego było zadaniem w pierwszej linii kustoszów, a co do Baszka powzięliśmy wszelką pewność, że on tę funkcyą w poznańskiej kapitule co najmniej od r. 1256 do *c.* 1280 sprawował: więc samo przez się nasuwa się teraz pytanie, czy znachodzimy w odpowiedniej rocznika poznańskiego partyi jakie ślady pracy nad nią tego właśnie pisarza? Rozumiem tak, że trzebaby chyba umyślnie oczy na to zamykać, żeby nie widzieć tu jego ręki, żeby nie przyznać, że ten rocznik od tego dopiero czasu, a właściwie już od r. 1253, staje się w zdarzenia obfitszym, w opowiadanie zasobniejszym, w ogólności całkiem odtąd i co do formy i ducha pisanym inaczej, jak jego dawniej tak sztywna i urzędowa, nieraz niejasna, zawsze niezgrabna, jakby spętana, niewymierna i różnorodna, w słowa skąpa, w treść dziejową tak uboga i jałowa redakcya. Jakże np. sama charakterystyka zmarłego w r. 1253 biskupa Bogufała, tak serdecznie i zasobnie podana, odbija od wszystkiego, co to miejsce i tę epokę czasu w całym tym roczniku poprzedza! A skoro to całe pośmiertne o biskupie wspomnienie odnajdujemy powtórzone temi samemi niemal słowy także znowu i w kronice, o której jako dziele Baszka niżej będziemy mówili: to czyż mógłby kto słusznie wątpić, że ten annał w druku nazwany Rocznikiem Wielkopolskim pisze od tego miejsca począwszy, współcześnie ze zdarzeniami, nasz ten kronikarz. Jak daleko go doprowadził — pozostanie na zawsze nierozwiązanem pytaniem. Autentyk bowiem czyli oryginał tego zabytku przepadł. Znamy tylko część rocznika, która się na r. 1273 urywa, a miejscami nawet i przed tym już rokiem mocnemu zdefektowaniu dzięki lenistwu odpisujących podległa. Ci zaś kopiści z pewnością nie odpisywali go już z poznańskiego urzędowego oryginału, lecz z wyciągu, który sobie nasz kronikarz, do Gniezna się przenosząc, albo sam z niego zrobił albo komu zrobić polecił. Dalsze zapiski, w druku Bielowskiego[1]) przedstawiające zakończenie Rocznika wielkopolskiego, nie były już pióra Baszka. Obejmują z całego czasu od r. 1273—1295, a od 1295—1309 siedm tylko faktów dziejowych, tak jeden od drugiego odległych i tak różnorodnych, że widać, iż to zbieranina przypadkowa z najrozmaitszych źródeł.

Zasmakowawszy (układając rocznik) w dziejopisarskiej pracy, zabrał się kustosz poznański z czasem i do ułożenia naracyjnego w szerszych ramach obrazu dziejów — do napisania k r o n i k i.

---

[1]) Monum. III 40—41.

Przypuszczam, że na razie nie chodziło mu o nic więcej, jak o kontynuacyą Kadłubka. Rozpoczął więc dzieło swoje, jak ono dziś całe leży przed nami, od środka. Myśl uzupełnienia go i początkiem, pierwszą połową tej kroniki, powziął później. Zapewne poprzedził tę swą wcześniejszą robotę jakimś wstępem, którego obecnie nie ma, a dla tego go nie ma, że dopisana później pierwsza kroniki połowa czyniła go niepotrzebnym, owszem psującym ciągłość. Po wstępie, mogła się ta jego praca poczynać od dzisiejszego 57 rozdziału[1]). Ten właśnie rozdział dla tego zdaje mi się być najwłaściwszym początkiem odrębnego wtedy utworu, że w nim daje autor, o ile go stać było na to, ogólne i sumaryczne na stan rzeczy w całej Polsce spojrzenie w owej chwili, od której opowiadanie zaczyna; że zakreśla w nim jakby program tego, co powie, a co pominie lub mimochodem i ubocznie tylko nakreśli[2]).

Zaraz potem (rozdź. 58) bez dalszych korowodów *in medias res* wkracza, a trzyma się jak najściślej Rocznika, który zostawał pod jego pieczą i który w wiadomej partyi on sam przez kilka lat poprzednich, współcześnie z biegiem zdarzeń, był spisał. Ten rozdź. 58 daje fakta z r. 1217 i 1223. Dla czego nie wcześniejsze, skoro to miała być kontynuacya Kadłubka, który dzieło swoje na r. 1202 przerwał? Oto z tej prostej przyczyny, że w Roczniku WPol. w obrębie lat od 1196—1217 żadnych nie podano faktów[3]), a nasz pisarz i z żadnego innego źródła wtedy jeszcze ich nie nie znał. W roczniku znachodzą się z przeciągu czasu 1217—24 cztery zapiski: Baszko podejmuje i rozwija po swojemu tylko dwie (wygonienie Odonicza z Kalisza — i potem ubieżenie przez tegoż księcia Uścia). Dla czego dwie drugie opuszcza? Ponieważ zawalenie się wieży gnieźnieńskiej w r. 1220 było tylko lokalnym wypadkiem, a zajęcie Lubusza przez sąsiedniego landgrafa w r. 1224 zdawało mu się być zdarzeniem postronnem, ważnem dla Szląska, ale nie dla całej Polski. Ta, co prawda, jednostronność zapatrywania odpowiadała jego programowi (*obmissis Slesiae principibus...*). Tak postępuje i dalej aż do rozdź. 126 t. j. do r. 1258. Z każdej zapiski rocznika tworzy nieco szerzej stylizowany, pragmatycznie rozwinięty rozdział; rzadko kiedy tekst pierwotworu skraca, a tylko wtedy to i owo przeskakuje, jeżeli mu się co zdawało nie należeć do rzeczy z jakichkolwiek powodów. Trzyma się także po najwięk-

---

[1]) Mon. Pol. II. p. 553.

[2]) Ut autem quilibet lector historiarum Poloniae actus et gesta ac progressum principum polonorum, qui sequentur, plenius possit capere et lucidius notare, restat videre, qui principes quibus tetrarchiis his temporibus praefuerunt itd.

Obmissis namque Slesiae et Opoliae principibus, (aliqua tamen et de ipsis incidenter inserere non obmittam), de ceteris tantum scribere intendo itd.

[3]) Obacz Rocznik, Mon. Pol. III str. 7.

szej części i porządku, jak te fakta szły po sobie w roczniku. W ogólności aż do r. 1259 niewiele takich rozdziałów w kronice, któreby były na jakiem innem źródle oparte. Takimi są np. rozdział 60—62, potem 66, a tak samo i 74, dotyczące spraw mazowieckich, kujawskich i małopolskich, o ile się takowe z sobą łączyły jako czyny Konrada mazowieckiego. Musiał tu mieć pod ręką nasz pisarz jakiś rocznik, może kruszwicki albo czerski, nam już nieznany. Tem snadniej to można przypuścić, że archidyakonat czerski, jak wiadomo, do Poznania należał, a kruszwickiej kapituły Baszko był członkiem. W partyi rocznika poznańskiego dawniejszej, z przed r. 1253, nie pisanej przez Baszka, nie braknie na takich zapiskach, które tenże spożytkował, lecz niedokładnie, a nawet mylnie. Badaczem dziejów z powołania on nie był, a mógł zbłądzić tem łatwiej, że w tej partyi pierwotworu stylizacya niezręczna, zbyt lakoniczna, dawała powód do niewłaściwego połączania w jedno zdarzeń czasowo odrębnych, lub do opacznego ich przedstawienia[1]). Przeciwnie zaś rzecz się ma począwszy od r.

---

[1]) Tak np. z pewnością zgoła mylnie w rozdź. 69 przedstawia okoliczności okrucieństwa, jakiego się Konrad mazowiecki dopuścił na scholastyku Janie Czapli. Powiada, że dla tego go książę na śmierć skazał, ponieważ Czapla towarzysząc młodemu w r. 1239 jego synowi Kazimierzowi kujawskiemu, w charakterze jego mentora, na wesele do do Wrocławia, pozwolił temuż, wbrew woli ojca, przydłużej zabawić się u rodziców swej żony. Ta wiadomość weszła potem i w Historyą Długosza i ma obieg po wszystkich dalszych książkach do dziś dnia. Nie znamy i nigdy znać nie będziemy, jak się rzeczywiście miała sprawa z tym Czaplą. Ale temu przecież wierzyć trudno, żeby ta błaha przyczyna miała była wywołać taki gniew u Konrada, a takie już wręcz rozbestwienie u jego żony. Zresztą Kazimierz kujawski nie był wtedy, kiedy się żenił, bynajmniej takim niedorostkiem, żeby mentora potrzebował i żeby musiał sie do żądań jego stosować. Za całe to bałamuctwo spada odpowiedzialność tylko na Baszka, a nie na rocznik, choć rzecz zeń wziął. W roczniku bowiem (Mon. Pol. III 8) jest pod r. 1239 naprzód opowiedziana sromotna śmierć tego Czapli, bez podania żadnych powodów. Potem idą dwie zapiski, nadmieniające o całkiem odrębnych faktach; a dopiero na czwartem miejscu następuje wzmianka o owym ślubie w Wrocławiu. Widać z tego, że Czapla wcale do Wrocławia nie jeździł a nawet nie żył już wtedy, kiedy to wesele się odbywało. Baszko dopiero czasowo i nawet przyczynowo powiązał z sobą te dwa zdarzenia. Równie mylnie i to jest powiedziane, że nadanie Łowicza arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu zaszło wtedy dopiero, z ręki Konrada, i w następstwie tej zbrodni. Rocznik i o tem nic nie wie, i tak nie było. Arcybiskupi byli w posiadaniu kasztelanii łowickiej już w r. 1136, a raczej od niepamiętnych czasów. I ta także mylna wiadomość wnikła do historyi Długosza.

1253. Od tego miejsca aż do końca kroniki nie znajdziemy już tak łatwo sprzeczności między tem, co rocznikarz, a co kronikarz podaje. I rzecz to zgoła naturalna. Rocznikarzem i kronikarzem w tej partyi ta sama była osoba. To też przyswaja sobie odtąd kronika bez żadnego skrupułu całe zdania, całe nawet ustępy, temi samemi zazwyczaj powtórzone słowami, jak je ma rocznik, a i od kolei, jak po sobie następują, rzadko odbiega, chyba że coś jest niedokończone albo z powodów, które niżej wyjaśnimy, pominięte w roczniku. Tak to idzie aż do rozdziału 126.

Z rozdziałem 127 (rok 1259) poczyna się całkiem inny między rocznikiem poznańskim a kroniką stosunek i nie zmienia się na lepsze aż do rozdz. 154 (r. 1268), choć i potem nie taka między niemi już zgodność co do doboru opowiedzianych zdarzeń, jaka była zrazu.

Stosunek rocznika do kroniki w ciągu tego dziesięciolecia (r. 1259—68) jest taki, że w pierwszym mieści się z tego czasu w ogólności tylko 13 zapisanych zdarzeń, podczas gdy kronika daje ich 33. W tej liczbie znachodzą się tylko 3 takie fakta, o których wie coś i rocznik (wojna Bolesława Pobożnego w r. 1259 z Kazimierzem kujawskim — ubieżenie santockiego grodu przez Niemców i spalenie go wraz z drdzeńskim w r. 1266 — i bezskuteczna elekcya proboszcza katedralnego Pietrzyka na biskupa poznańskiego pod r. 1265). A zatem rzecz się w tej partyi przedstawia tak, że daje tu rocznik 10 zapisek, niewyzyskanych w kronice — a kronika za-

---

Tak samo niby za rocznikiem, ale przez nieporozumienie niezgodnie z jego lakonicznemi datami i z prawdą dziejową, jest nakreślony w rozdz. 65 kroniki przebieg wojny w r. 1233 i 34 między Odoniczem a Henrykiem Brodatym. Każe tu Baszko Odoniczowi palić gród w Bninie, a odbudowywać w Gnieźnie, podczas gdy rocznik (co prawda bardzo niezdarnie) właśnie wystawienie grodu bnińskiego w r. 1233 do Odonicza, a jego spalenie w następnym i zbudowanie gnieźnieńskiej warowni do Henryka Brodatego odnosi.

Sprawa obdarzenia biskupstwa poznańskiego przywilejami przez Odonicza i później przez synów tegoż (rozdz. 65 i 78) opowiedziana i niedokładnie i nawet mylnie, jeżeli się z tem teksty rocznika pod r. 1232 i 1245 i inne okoliczności o tem wiadome porówna. — W rozdz. 76 kroniki, w r. 1245, zaślubia Przemysł I Jadwigę wrocławską księżniczkę. Przejęto to z Rocznika (Mon. Pol. III p. 10 i 11), gdzie fakt ten dano pod r. 1244 a imienia tej córki Henryka II wcale nie wyrażono. Stąd pomyłka: Jadwiga zamiast Elżbieta. Poprawka r. 1244 na 1245 będzie pewnie uzasadnioną. — Zapiska rocznika z r. 1247 (III 13), dotycząca różnych sprawek Kazimierza kujawskiego, nie została należycie spożytkowaną w odnośnym (83) rozdziale kroniki. Mianowicie pominięto tu milczeniem przywłaszczenie sobie przez tego niespokojnika już wtedy ziemi sieradzkiej. — Poprzestaję na tych kilku przykładach, choć możnaby ich więcej wskazać.

wiera 30 takich, które do rocznika nie weszły. Jak sobie to wytłómaczyć?

Że Baszko dziesięć do rocznika zaciągniętych zapisek nie uwzględnił w kronice: tem się tłómaczy, że to wszystko albo zajścia poznańskie lokalne, albo (jak zgon papieża Klemensa IV w r. 1267) postronne. Nie dziw przeto, że je pominięto w dziejach politycznych narodu. Dla czternastu rozdziałów kroniki[1]), poświęconych wypadkom dotyczącym innych prowincyj, a nie Wielkopolski, mógł autor zaczerpnąć osnowy z innych źródeł, które trudno dziś wskazać: lokalny poznański rocznik mógł był się o nie nie troszczyć. Ale nawet przypuściwszy to wszystko, jak zrozumieć, że cała reszta rozdziałów tej partyi kroniki (jest ich 13), opowiadających o rdzennie wielkopolskich zajściach, nie ma w tym roczniku nic zgoła sobie odpowiedniego? Skądże one tedy są wzięte? Odpowiedź na to jest taka, że te zajścia, a pewnie i wiele z tamtych, b y ł y wspomniane w tym roczniku, z niego są wzięte: ale my nie posiadamy tego pisma w jego pierwotnym komplecie.

Oryginał rocznika poznańskiego albo bardzo wcześnie zaginął albo nie było doń łatwego dla byle kogo przystępu. Zachowały się do dni naszych tylko (j u ż z k o p i i z r o b i o n e) odpisy, jeden z końca XIV w., drugie z XV. Jest ich wszystkich 7. Jedne dają ten zabytek w postaci więcej, drugie w mniej zdefektowanej, w zupełnej żaden. Ani jedna też z tych siedmiu kopii nie stanowiła samoistnej, osobnej sama dla siebie całości, ale wszystkie chodzą razem z Kroniką, dopisywane jako apendyks do niej, i mieszczą się we wszystkich kodeksach dopiero po kronice. Ci, którzy w swojej każdy kopii nasamprzód przepisali kronikę, ci sami właśnie kopiści zaciągali do tejże księgi potem i rocznik. A że się każdemu z nich ta robota przykrzyła, że nie pojmowali racyi, dla czego mieliby się męczyć nad przepisywaniem tylu rocznikarskich zapisek w tej samej prawie stylizacyi, w jakiej jeszcze szerzej opowiedziane już je byli przepisali w kronice: więc opuszczali z tego rocznika całe ustępy, nawet całe lata — jedni milczkiem, drudzy przyznając się niekiedy do tego i usprawiedliwiając, dla czego tak czynią.

Najmniej leniwym, choć także próżniak, i najrzetelniejszym z nich wszystkich był ten kopista, którego ręką jest pisany kodeks t. zw. Otoboniański, przechowywany obecnie w watykańskiej bibliotece. Jak wszyscy drudzy, tak i ten pisarz ułatwiał sobie w ten sposób swoje rzemiosło już nieraz i w partyi rocznika poprzedniej (przed r. 1259), o której powiedziałem wyżej, że stosunkowo zgadza się z kroniką jeszcze najlepiej. Ale na wielką skalę przypada zdefektowanie dopiero w partyi od roku 1259 począwszy. Tak np. opowieść przewlekłej elekcyi biskupiej po śmierci Bogufała III, opisaną bardzo dokładnie w kronice (rozdz. 143 i 145),

---

[1]) Są to rozdziały 128—130, 132—134, 136, 138, 140, 147—149, 151 i 154.

BIBLIOTEKA NARODOWA

a niewątpliwie opowiedzianą, choć może krócej, także w roczniku, znajdujemy w dzisiejszym jego tekście pod rokiem 1267[1]) zbytą następującym sposobem. Zaczyna się tu na razie to miejsce temi samemi słowy, co w kronice; ale już po piątym wierszu taka oto exkuza: *Iam est eadem materia de praedicta electione descripta in quinto sexterno huius cronicae (!), quod incipit „De electione Petrziconis“* (ten nadpis ma rzeczywiście rozdź. 145 kroniki). *Et ergo quod semel est scriptum, quare deberet resumi? Et causa istius eam hic scribere obmitto, quia ibi de VI sexterno ad VIII stat, prout est gestum. Et etiam multae aliae materiae bene sunt descriptae* (w kronice!), *quae hic resumebantur* (w oryginale rocznika, a które w niniejszej kopii zostają wypuszczone). Kronika w rozdź. 118 notuje zgon Przemysła I, wysławia jego niepospolite zalety, jego szczodrość dla kościoła i opisuje pogrzeb. W następnym rozdziale donosi o narodzeniu już po śmierci ojca, jego syna Przemysła II, i o chrzcie tegoż dziecięcia w dniu św. Kalixta, z wszystkimi szczegółami. W dalszym (120) rozdziale rozpowiada o synodzie łęczyckim, w tymże dniu św. Kalixta roku 1257 odbytym, z dołączeniem wiadomości, którzy biskupi udział w nim wzięli itd. Cóż o tem wszystkiem w roczniku? O śmierci Przemysła nasze kopie nie mówią wcale. Poczciwy tylko Otobonianin pisze tu tak[2]): *Sequitur rubrica de obitu Przemisli ducis, quae iam scripta est superius in IV sexterno* (kroniki), więc się tutaj wypuszcza. O narodzeniu Przemysła Pogrobowca wszystkie kopie milczą, jeden tylko Otobonianin[3]) tak pisze: *Item anno 1257 natus est filius Przemislonis* (temi snać słowy w oryginale zaczynała się ta zapiska), lecz jej dalej nie odpisuje, a natomiast powiada: *hoc etiam iam est conscriptum immediate supra post illud... et ergo hic praetermitto.* O synodzie łęczyckim wszystkie odpisy rocznika nie udzielają ni słowa: jedynie w Otobonianskim kodeksie tyle o tem: *Item eodem anno in die b. Calixti...* (tu urywa, a dalej tak się z tego tłómaczy:) *hoc etiam iam est post hoc expressum* itd. a kończy: *et ergo causa utilitatis seu causa papiri et laboris obmitto.*

Zacytowałem tylko kilka przykładów na okaz, jak przepisywano ten rocznik. Więcej dowodów tej otwartości najrzetelniejszego z kopistów, a tajonego lenistwa i głupoty innych odpisujących, znajdziemy pod r. 1246 i 47[4]), pod r. 1254 i 55[5]), pod rokiem 1268 i 69[6]) i może gdzieindziej jeszcze. A wobec tych faktów, własnem wyznaniem winowajcy lub innymi dowodami pozytywnie

---

[1]) Mon. Pol. III p. 35.
[2]) Ibid. III 31 nota.
[3]) Ibid. III p. 32.
[4]) Ibid. III 12.
[5]) Ibid. III 23.
[6]) Ibid. III 36.

stwierdzonych, czyżby można o tem wątpić, że mamy przed sobą tylko fragmenta tego rocznika i w tych nawet latach, co do których nie ma tak jawnych dowodów samowolnego zdefektowania. Począwszy od r. 1269[1]) złe to wprawdzie zmniejsza się trochę. Lecz i ta ostatnia część rocznika nie ocalała w swej zupełności pierwotnej.

Tyle o stosunku kroniki do wielkopolskiego rocznika. Opuszczamy ten żmudny temat z tem nabytem zeń przeświadczeniem, że omawiany tu rocznik służył kronice za główne, choć nie za jedyne źródło, a to przez całą drugą onej połowę, od rozdziału 58 począwszy aż do samego końca.

Właściwie jednak o końcu kroniki nie należałoby w tym sensie mówić, gdyż go nie posiadamy, ani też żadnego o tem nie mamy wyobrażenia, jak daleko ona była doprowadzona. W każdym razie będzie pewnem, że dzisiejszy onej tekst, dochodzący zaledwie do r. 1273, t. j. do pierwszych czynów Przemysła II jeszcze przed objęciem władzy nad przydzielonym mu przez stryja Poznaniem, nie ukazuje jej całej; że zatem kilku ostatnich rozdziałów w niej brak. Opiera się zaś ten wniosek na tem, że jeżeli rękopisy tego pomnika dziejowego porównamy ze sobą, to widać że się ona nie we wszystkich tych odpisach na tem samem miejscu urywa, gdyż co który, to gdzieindziej daje tę przerwę, a po największej części tak nagle, że wśród niedokończonego zdania. Zaprzepaszczony autentyk dzieła musiał przeto iść dalej[2]).

Teraz podejmuję pytanie, kiedy ta połowa kroniki była pisana.

---

[1]) Mon. Pol. III 36.

[2]) Zachowanych kodeksów tej kroniki jest 9, a o dziesiętym, t. zw. Hodiejowskim, który dziś niewiadomo gdzie się znajduje, i czy nie podległ zniszczeniu, podał nam wiadomość czeski uczony Dobner, który go w r. 1763 miał w rękach. W tym kodeksie, pisanym w XIV wieku, urywała się ta kronika na r. 1249 czyli na rozdziale 89, t. j. na owym śnie Bogufała II.

W pięciu kodeksach: otoboniańskim, królewieckim, sieniawskim, wrocławskim i wilanowskim, urywa się na r. 1271 czyli w pierwszej mniejszej połowie rozdziału 160, w środku zdania i to wprawdzie tego samego zdania, ale tak, że jedne z tych odpisów dają z niego parę wyrazów więcej, a drugie mniej. W Otoboniańskim położono po tej przerwie »etc.« co naocznie dowodzi, że się tu nie kończyła kronika.

W dwóch kodeksach: Sędziwojowskim i Stanisława Augusta, urywa się na r. 1272, t. j. o całą jednę kolumnę nabitego drobnego druku dalej, niż w tamtych. Przerwa przypada i w tych obu odpisach na zdanie niedokończone i zaledwie napoczęte, a zamiast dokończenia tego zdania położono »ut infra patebit«. Co znowu dowodnie na to wskazuje, że się tu nie kończyło dzieło.

Mówi w niej Baszko o własnej swojej osobie na czterech miejscach. Pod r. 1257 (rozdź. 118), nadmienia, że zaraz po śmierci Przemysła I sam na własne oczy oglądał włosiennicę, której ten książę podczas wielkiego postu pod inną odzieżą potajemnie używał: *Ego Basco custos Posnaniensis post mortem ipsius vidi* itd. Pod tymże rokiem (rozdź. 119) opowiada, że chrztu nowonarodzonego Przemysła II dopełnił biskup Bogufał III przy jego asystencyi: *cum Bascone custode*. Pod r. 1268 (rodź. 154) donosząc o zgonie bł. Salomei siostry ks. Bolesława Wstydliwego w Skale, zapisuje, co już wtedy w tamtych stronach rozpowiadano o cudach przy jej pogrzebie i co sam o nich od naocznego świadka słyszał: *Audivi etiam a religiosissima virgine Martha, sanctimoniali coenobii* itd. Imienia swego tym razem nie wyraża. Nakoniec z okazyi elekcyj dokonywanych po zejściu biskupa Bogufała III, w rozdź. 145 szczegółowo rozpowiada o zatargach, jakie z tego między Gnieznem a Poznaniem wynikły, i że i jemu w tem naprężeniu przypadła pewna rola do odegrania. Biskup Bogufał zmarł r. 1263. Kapituła, podzielona wtedy na dwa stronnictwa, dopełniła kanonicznej elekcyi dopiero r. 1265. Jeszcze przed rzeczonym rokiem wyszedł był z tego rozdwojenia, dzięki jakiejś mniejszości głosów, elektem Falenta, dziekan gnieźnieński. Arcybiskup i dwór książęcy popierał tego prałata. Ale większość kapituły poznańskiej nie chciała nic o tem słyszeć i wybrała w r. 1265 jako kandydata swego Pietrzyka, proboszcza w tejże kapitule. Temu jednak arcybiskup odmówił sakry, obstając przy Falencie. Wprawdzie Pietrzyk dla miłego spokoju rezygnuje na rzecz Falenty. Ale i to się na nic nie zdało, ponieważ kapituła przystąpiła do trzeciego wyboru, z którego wychodzi elektem Jan archidyakon poznański. Arcybiskup i tego odrzuca. Rozżaleni kanonicy poznańscy wysyłają delegacyą do Rzymu z protestem przeciw takiemu postępowaniu; nim jednak papież rozpoznał tę sprawę, konsekruje arcybiskup swego elekta. Wtedy dopiero przychodzi do wmięszania się Baszka w ten zatarg. Stało się to z pewnością dopiero r. 1267, choć jednym ciągiem opowiada o tem kronika pod 1265. *Habito consilio*, mówi nasz autor, *canonici miserunt me Godislaum custodem eiusdem ecclesiae, Basconem cognomine, cum litteris ad curiam*. Teraz dopiero ojciec św. obydwie strony pogodził, mianując w r. 1267 biskupem całkiem inną osobę, Mikołaja kapelana swojego, Falentę mimo otrzymanej sakry, równie jak i jego współzawodnika do rezygnacyi skłoniwszy.

W krakowskim kodeksie tam się kronika urywa, gdzie ją kończy drukowana ostatnia jej edycya (Mon. Pol. II p. 598). Idzie tedy kodeks ten nieco dalej, choć nie po za rok 1272.

W lubińskim nakoniec dochodzi do r. 1273; dołączono tu bowiem trzy jeszcze dalsze zapiski, jednę z r. 1272 i dwie z r. 1273. Właściwego zakończenia nie ma i tu.

Ponieważ obydwa ostatnie powołane tu miejsca, i to o elekcyi i owo o cudach Salomei, przypadają pod sam już koniec kroniki, a autor i tu jeszcze kustoszem poznańskim siebie nazywa, więc rzecz jasna, że to pisał przed swoją jeszcze dziekanią gnieźnieńską t. j. przed r. 1282. A to się stwierdza i przez inny jeszcze ustęp kroniki, w rozdziale 131. Zapisuje tu Baszko wyjście za mąż w r. 1260 najstarszej córki Przemysła I, 14-letniej wtedy Konstancyi, za marchiona brandeburskiego Konrada i dołącza do tego wiadomość, że w braku gotowizny (jak to u naszych książąt zawsze bywało) na posag dla tej księżniczki, oddał stryj panny młodej, Bolesław kaliski, jej małżonkowi kasztelanią santocką na tak długo w zastaw, dopókiby posag ten nie był spłacony. Ale niestety (dodaje) *per hoc ipsa castellania a regno Poloniae est alienata usque in praesentem diem.* Otóż i w tem widzę dowód, że niniejsza połowa kroniki układaną była przed rokiem 1280. Albowiem o ile z dokumentów Przemysła II wnosić się godzi[1]), ta kresowa okolica, *regni custodia et clavis,* jak ją jeszcze Gallus nazwał, była w latach od 1280—96 odzyskana dla Polski — czy orężem, czy za spłatą owego dłużnegoNi emcom posagu, nie wiedzieć. Po zamordowaniu Przemysła w r. 1296, zagarnęli tę kasztelanią niezwłocznie brandeburscy marchionowie napowrót. A od tego czasu, nawet za panowania Łokietka, ani wojny ani układy nie potrafiły wydostać im już tej zdobyczy z gardła. W. r. 1335 sprzedał Ludwik brandeburski gród Drdzeń i Santok z przyległościami niemieckiej rodzinie Wedlów i Ostenów, jako swoim feudalnym podwładnym. Szczęśliwsze rządy Kazimierza W. tyle w tem tylko zmienić na lepsze zdołały, że się rzeczona rodzina w r. 1365 uznała za wasalów króla polskiego[2]). Była to jednak tylko obłuda, która zaraz po zgonie Kazimierza w r. 1370 maskę z twarzy zrzuciła, oddając Santok na nowo pod supremacyą brandeburską[3]). Otóż więc miejsce wyżej zacytowane z kroniki mogło być pisane chyba tylko przed r. 1280. Gdyż po upływie dłuższego czasu od chwili oddania w zastaw ziemi santockiej, a zwłaszcza po jej zagarnięciu przemocą w r. 1296, byłaby ta niecierpliwość kronikarza, że *regnum Poloniae* ciągle jej jeszcze nie ma sobie zwróconej, co najmniej naiwnym optymizmem.

Oprócz powyższej pracy Baszka z epoki jego poznańskiej, należy tu bodaj zaznaczyć, że pozostawił z tychże czasów i drugą: Żywot Przemysła I, zaraz pewnie po tegoż śmierci, więc w r. 1257 lub 58 skreślony. Od niepamiętnych czasów zaginęły wszelkie ślady istnienia tego utworu, Długosz jednak niewątpliwie z niego korzystał[4]).

---

[1]) Kod. WPol. Nr. 496, 516, 548, 585, 570 i 584.

[2]) Kod. WPol. Nr. 1545.

[3]) Janko z Czarnkowa, Monum. Pol. II 642.

[4]) Pisze Baszko w rozdź. 118 (p. 579) tak: Cuius (Przemysła) *vitam* sub brevitate transcurrens, ne ex hoc legenti generaretur fastidium,

Zajmijmy się teraz pierwszą połową kroniki. Nadmieniłem już wyżej, że ją uważam za dzieło wprawdzie Baszka, lecz w każdym razie dorobione dopiero później do już gotowej części drugiej. Albo to utwor z lat życia jego ostatnich, albo jeżeli napisany jeszcze w Poznaniu, to w nim poczynił pewne zmiany i uzupełnił wstępem, obecnie stanowiącym początek — dopiero w drugiej r. 1295 połowie.

W rzeczonym wstępie wykłada autor powody, dla czego się do tej pracy zabiera. »Jakkolwiek wielu mamy historyków, powiada, którzy początek królów i książąt naszych i czyny ich zasobnie i prawdziwie opisali, co zwłaszcza do Kadłubka się ściąga: to jednak rozważywszy, że ci pisarze w opowiadaniu swojem o niektórych książętach Polski (w innych kopiach: Wielkopolski), a mianowicie o królu Przemysławie dziś panującym, przebieg rodowych jego stosunków zdają się pomijać — uważam za potrzebne cofnąć się *(descendere)* do tej przeszłości i o rodzicielach jego tudzież o dalszych antenatach, tak Przemysła jak i innych polskich książąt, według imion ich i według dzielnic, nad któremi panowali, rzecz jak najdokładniejszą podać«.

Zarzut to ostatecznie niesłuszny. Żaden z kronikarzów poprzednich nie pomijał zasadniczo rodowodu monarchów. Ale jeżeli myśl jaka zdrowa dyktowała tę uwagę źle w słowa przyobleczoną, to chciał nasz autor tylko tyle pewnie powiedzieć, że kwestya rodowodowa i terrytoryalnej (dzielnicowej) dotycząca władzy książąt aż do Przemysła II, w zamęcie rzeczy dziwnie się kłębujących w kronice Kadłubka (jego to bowiem przedewszystkiem mieć tu musiał autor na oku) ani nie występuje na jaw tak jasno, jakby sobie należało życzyć, ani też aż do czasów rzeczonego króla nie została doprowadzona. Chce więc ten brak sam uzupełnić, szczególniej w zakresie wielkopolskiej dzielnicy.

Mówi o królu Przemysławie, dziś panującym. Jeszcze wydawca kroniki niniejszej w zbiorze *Monumentów*, *per omnia fortia* dowodzi, że się to ściąga do Przemysła I i że mogło być i było przez biskupa Bogufała II, a zatem około r. 1250 pisane. Średniowiekowi nasi historycy, zwłaszcza Kadłubek, a zatem i niniejszy kronikarz, mieli wyrazów *rex i dux* używać dowolnie[1]).

---

strictissime *descripsi*. Że przez tę *Vita* nie rozumiał poczynającego się tu właśnie wśród kroniki rozdziału 118, ale coś dawniej już zrobionego, tego dowodzi samo to perfectum: descripsi, a nie *describo*. Długosz (Hist. II p. 364) reprodukuje niniejszy rozdział 118 Baszka, ale takimi pomnożony faktami, których w nim nie ma. Wie np. że chorował Prz. dni 15; że pochowany w tumie pozn.; że zostawił 4 córki (prócz syna) i jakie tychże imiona. Zresztą powiada, że Baszko cnoty tego księcia sławi *in suis scriptis et annalibus*. Annales to kronika, a scripta — chyba coś drugiego.

[1]) Mon. Pol. II str. 467.

Ja sądzę, że nawet przed trybunałem Kadłubka niechybnie przegrałoby sprawę to zdanie. Lecz na co tu odwoływać się do Kadłubka, kiedy niniejsza kronika niewątpliwie i sama spór ten może rozstrzygnąć. Przedhistorycznych władców Polski: Krakusa, Leszków, Popiela, Piasta, Ziemowita itd. tytułuje ona *reges*. Mieczko I — *rex*. Chrobry i Mieczysław II — naturalnie także *reges*. Kazimierz I, Bolesław Śmiały, Władysław Herman — jeszcze *reges*. I Krzywousty stale *rex* nazywany! Następują czasy podziałów. Władysława II (*crudelis* mianowanego w tem dziele) okrąża nasz autor nieśmiało. Nie ma do niego zaufania, nie lubi go; jak go tytułować, jest w ambarasie. Załatwia trudność złotem milczeniem: ni razu go ani *rex* ani *dux* nie nazywa. Występuje na scenę Kędzierzawy: lepszy to człowiek, ale i z nim ta sama bieda. Wykręca się z niej nasz pisarz tymże fortelem. Nie daje i jemu żadnego tytułu. (Dopiero po śmierci tego księcia, przygodnie wspominając o nieboszczyku, zwie go *dux*[1]). Naczelna władza po Kędzierzawym (w Krakowie) przechodzi na Mieczka Starego. Inni współcześni książęta pod Mieczkiem, np. Kazimierz na Sandomierzu, opolski Mieczysław, są *duces*[2]), ale jaki charakter przyznać Staremu? Ażeby i wilk był syty i koza cała, tytułuje go kronikarz... *princeps*[3]). Ma to być niby coś więcej: pierwszy między książęty. Odbierają po paru latach Staremu pryncypat Kazimierz Sprawiedliwy *fit... monarchus totius Lechiae*[4]), a Mieczko odtąd jako już tylko dzielnicowy władca, staje się *dux*[5]). Ale i ów *monarchus*, zwany także *princeps serenissimus*[6]), poprzestaje na dalszej karcie[7]), choć i teraz piastuje naczelną władzę, na nazwie *dux*. Nieco dalej[8]) odzyskuje znowu tytuł *princeps*. Z tym tytułem kończy życie[9]). Jego syn Leszek Biały — to *dux* nazywany, to *princeps*, lecz częściej *dux*[10]). Tak samo i Władysław Laskonogi[11]), nawet jako panujący naczelnie — *princeps* lub *dux*. Tu się kończy ta pierwsza połowa kroniki. W drugiej połowie wszyscy panujący są *duces*.

Z tego wynika, że mogłaby tu być mowa o chwiejności między wyrazami *dux* a *princeps*, ale nie *rx*. Od czasu podziałów po zgonie Krzywoustego żaden z książąt nie nazwany w kronice królem. »Królem po dziś dzień panującym« (na początku kroniki) nie może być nikt inny, jak chyba tylko Przemysław II.

---

[1]) Mon. Pol. II p. 528.
[2]) Ibid. II 527 i 529.
[3]) Ibid. II 527, 529.
[4]) Ibid. II 530.
[5]) Ibid. II 532.
[6]) Ibid. II 529.
[7]) Ibid. II 531.
[8]) Ibid. II 534.
[9]) Ibid. II 538.
[10]) Ibid. II 544—547.
[11]) Ibid. II 552.

A zatem były te słowa pisane w jednym z tych 7 miesięcy, które koronacyą tego księcia, dokonaną w samym środku 1295 r. przedzielają od końca jego życia. Wskazuje na to i inne jeszcze miejsce w kronice.

Jednem z źródeł, któremi się w niniejszej jej połowie zasilał nasz pisarz, był Żywot św. Stanisława, skreślony około r. 1260 przez Wincentego z Kielc, t. zw. *Vita maior*, zamieszczona w tomie IV *Monumentów Poloniae*. Znajduje się w tym żywocie[1]) ustęp, który Baszko w rozdziale o Bolesławie Śmiałym z niejakiemi odmianami powtórzył[2]). Patrzmy, jak się te dwa miejsca mają do siebie:

Vita.	Baszko.
... Nam propter parricidium ipsius (Bolesława Śmiałego) non solum corona de capite posteritatis ipsius cecidit, sed et ipsa Polonia usque ad praesens tempus suam gloriam et *regni honorem* amisit... Et sicut ipse corpus martiris in multas partes secuit, sic Dominus regnum eius scidit et plures principes in eo dominari permisit... Sed sicut divina potentia idem beatissimum corpus redintegravit, sic futurum est, ut per eius merita regnum divisum in pristinum statum restauret, iusticia roboret, *gloria et honore coronet*.	Revelatumque est quibusdam viris religiosis, sanctam vitam ducentibus, quod sicut Bol. rex sanctum Stanislaum in partes minutas secuisset, sic Deus regnum Poloniae deinceps scindet, plures principes in eo dominari faciens. Nihilominus vero, prout corpus viri sancti redintegratum exstitit, sic in futuro tempore, cum Deo placuerit, in statum pristinum et ad unitatem unius principis reducetur.

Czyżby z tych dwóch przepowiedni: 1 że połączenie rozerwanych dzielnic Polski w jedno państwo nastąpi, 2 że zaszczyt królewskiego tytułu będzie kiedyś Polsce zwrócony, byłby nasz kronikarz tylko pierwszą powtórzył, a o drugiej przemilczał, gdyby w czasie, kiedy pisał, koronacya nie była już faktem spełnionym?

Program pracy zapowiedziany na początku kroniki został w niej co prawda tylko częściowo wykonany — o tyle, że fakta w nieznośnej gadaninie Kadłubka jakby tonące w powodzi, otrząśnięte z tego balastu, wydobywają się tu więcej na wierzch, tem bardziej, że je nasz kronikarz (pierwszy w naszej literaturze) i do dat chronologicznych odnosi. Choć zatem pisał tę połowę dzieła swego prawie krok w krok za Kadłubkiem, zapożyczając się aż zbyt często od niego nawet co do wyrażeń: daje ta kronika jednak pogląd na przeszłość jaśniejszy, spokojniej opowiedziany, tworzący z niej łączną całość, dla każdego przystępną. W sprawach rodowodowych, z szczególną dokładnością traktowanych, a tak samo i co do kwestyi, gdzie kiedy który książę panował, z pewnością łatwiej się tu poinformować, niż w scholastycznej, nieporządnie do ckliwości o wszystkiem naraz rozprawiającej, dawniejszej kronice. Sprawy

---

[1]) Mon. Pol. IV 391.
[2]) Ibid. II 489.

specyalnie wielkopolskie nie górują tu nad innemi w tym stopniu, jakby kto oczekiwał. Brakło do tego naszemu autorowi w tej odległej partyi dziejów materyału odpowiedniego. Oprócz Kadłubka korzystał tylko z jakiegoś już dziś zaginionego pisma o Piotrze Właście i z t. zw. *Vita maior* św. Stanisława. O ile jednakże zdołał, akcentuje nad innemi wielkopolskie zdarzenia z widoczną predylekcyą. O Mieczku Starym mówi z osobna aż w 6 rozdziałach, w każdym razie nierównie szerzej, niż Kadłubek, choć ten nadał dziełu swemu bez mała dwa razy większą niżeli Baszko objętość. Szląskich stosunków zaledwie tyka. Poznań i Kraków — to główna widownia jego dziejów od czasu śmierci Bolesława Krzywoustego. Niektórymi szczegółami potrafił też i zbogacić zasób dawniejszej dziejowej wiedzy. (Wyjaśnienie początku i znaczenia stróży — założenie kruszwickiego biskupstwa przez Mieczysława II — klasztorna młodość Kazimierza I, po raz pierwszy z żywotów św. Stanisława wprowadzona w dzieje — wiadomość co do Zbigniewa, że przez matkę z rodu Prawdziców pochodził — mętna wzmianka o Bolesławie, jakoby starszym bracie i poprzedniku Kazimierza I — szczegóły różne o Piotrze Właście, choć w części nie do przyjęcia, a nadewszystko rodowodowe szczegóły (np. rozdź. 12, 18, 27, 30) i dotyczące dzielnicowego rozpołożenia, rozdź. 30, 33, 35 itd. itd.).

Jeżeli z tym duchem całej roboty porównamy plan, jaki sobie wytknął był Baszko w poprzedniej pracy, w drugiej połowie kroniki: *obmissis Slesiae principibus de ceteris tantum scribere intendo*[1]); jeżeli uwzględnimy położony silnie akcent i w tamtej partyi na rodowodowych szczegółach (rozdź. 65, 72, 121, 131, 138), lub na tej nigdy w niej nie pomijanej kwestyi, gdzie który panujący znalazł swój wieczny spoczynek: to obydwie części dzieła najzupełniej przystają do siebie. Nie przeczę, że co do formy jest pewna między niemi różnica. Pierwsza połowa, pisana więcej po kronikarsku — druga wygląda bardziej na rocznik. Ale to tylko z tej przyczyny, że tam był mu głównem źródłem Kadłubek, a tutaj rocznik. Nasz autor nie posiadał czy nie szukał takiej samodzielności pisarskiej, żeby zawsze i wszędzie być sobą, a nie dawać na siebie wpływać tym wzorom i materyałom, które do dzieła swego przejmował. (Wszakże wzmiankę o śnie Bogufała, może przez cześć dla biskupa, może dla nadania faktowi znamienia tem większej autentyczności, powtórzył własnemi jego słowami, w pierwszej osobie). Ale sposób, język, styl — prosty i łatwy, niewykwintny, ale do czytania przyjemny — jest przez całą tę kronikę ten sam, o ile jej nie szpecą późniejsze obce interpolacye.

A jest tych wtrętów w obydwóch połowach mnogość taka, jak w żadnej drugiej naszej kronice. Czy one wszystkie pochodzą z ręki jednego interpolatora i czy z tego samego wieku, o tem przesądzać nie łatwo. Ale wyzbierać je nie byłoby zbyt trudną

---

[1]) Mon. Pol II, p. 553, rozdź. 57.

rzeczą, a co do niektórych można jak na dłoni dowieść, że dopiero w samym końcu XIV w., jeżeli nie jeszcze później, tu weszły. Tak np. w rozdz. 158[1]) z okazyi, że donosi tu kronika o podstępnej odbudowie grodu w Santoku przez brandeburskiego margrabię pod niebytność Bolesława kaliskiego w swem księstwie, wkłada ktoś w to miejsce wiadomość, że w tym Santoku jest i kościół, a przy nim proboszcz, że juryzdykcya kościelna tego proboszcza sięga szeroko i po za obręb jego parafii, że do uposażenia tego proboszcza należała i wieś Kijów, ale tę mu po zamordowaniu Przemysława wydarli Niemcy i t. d., słowem rzeczy, które z odbudową grodu santockiego w r. 1270 żadnego nie miały związku. Wplata w to wzmianki i o biskupach poznańskich, którzy się nie ujęli za tą krzywdą proboszcza, a takim był Andrzej Symonowicz († 1316), Domarat († 1323) i »bezpośredni *(immediatus)* następca« tych dwóch biskupów, Jan Łodzia († 1346). Otoż nie dość, że ci biskupi żyli w czasach, kiedy autor kroniki już dawno próchniał w swym grobie, ale trzeba było i tego jeszcze, żeby Jan Łodzia był bezpośrednim następcą Andrzeja i Domarata. Po Domaracie rządził kościołem poznańskim Jan tego imienia III z rodu Doliwa, a dopiero po nim (r. 1335) nastąpił Jan IV Łodzia. Jeżeli tego nie wiedział autor tej całej interpolacyi, toć rzecz jasna, że musiał to być człowiek, który własną swoją pamięcią już nie sięgał czasu pomienionych biskupów. Boć że to był ksiądz jakiś i z dyecezyi poznańskiej, o tem dosadnie przekonywa ten cały wpisek. Jeżeli zaś spłynęli już w jego wyobraźni ci dwaj właśni jego biskupi w jednego Jana, to stać się to mogło tylko wskutek okoliczności, że ten nasz ktoś był w roku śmierci Jana Łodzi albo jeszcze dzieciuchem albo jeszcze nie narodzonym. Podobnym jawnym wtrętem jest i długi, kilka stronic nabitego druku zapełniający ustęp na samym początku kroniki, od słów na str. 468: *Nam quia Lechitae Poloni dicuntur, scire convenit, unde hoc nomine vocentur*, aż do *Quia aliqualiter a materia, de qua scribere intendebam, digressus fueram, jam nunc ad nostrum propositum redeamus*[2]). Ważny to z przypadkowych powodów ustęp! Po raz pierwszy w tym to wtręcie zjawia się Lech w naszej historyi bajecznej. Otóż nie wcześniej, jak w końcu XIV stulecia albo dopiero w XVtem zrodziła się u nas ta osobistość mityczna, dzięki właśnie tej to interpolacyi. Kadłubek, przed r. 1208 piszący, nic o Lechu nie wiedział. I Baszko nic jeszcze o nim nie słyszał. A na to są dwa dowody. Po pierwsze: Mierzwa, pisarz już z epoki Łokietka, który tylko skracał Kadłubka, ale i z Baszka po trosze się zapożyczał, poczyna, tak jak oni obydwaj, tradycyą dziejową od Krakusa. Gdyby w autentycznym tekście Baszka ta dygresya lechicka była już znalazła miejsce, byłby z niej Mierzwa z pewno-

[1]) Mon. Pol. II, 595.
[2]) Ibid. II, 472.

ścią skwapliwie zrobił użytek. Po drugie: Najdawniejszy kodeks kroniki Baszka, dziś już niestety przepadły, ale jeszcze w r. 1763 przez czeskiego historyka Dobnera widziany, opisany i w dwóch wyjętych z niego urywkach ukazany na próbę, nie zawierał w sobie całego tego ustępu. Był to także już tylko odpis Baszka, a nie autentyk, ale dawniejszy od tych wszystkich dziewięciu kopii kroniki, które po dziś dzień są znane. Te wszystkie zawierają w sobie już ustęp, o którym mówimy. Ale tamten kodeks, z XIV pochodzący wieku, był jeszcze od niego wolny. Nazwał go Dobner rękopisem Hodjejowskim, ponieważ żyjący w XVI wieku Jan Hodjejowski, podsędek czeski, w r. 1566 zmarły, miał być czasu swego jego właścicielem[1]). Edycya Baszka ostatnia, w II tomie *Monumentów Poloniae*, podaje dla porównania obok siebie obydwa teksty, z ms. hodjejowskiego i z tych innych późniejszych kopii, w których dzieło doszło do czasów naszych. Do niej tedy czytelnika odsyłam.

Wyniki powyższego zbadania rzeczy są zatem następujące:

Biskup Bogufał II nie miał w pisaniu kroniki wielkopolskiej żadnego udziału.

Obydwie połowy tej kroniki są dziełem Baszka, ale druga pierwej została ułożona, niż pierwsza.

Życie tego pisarza przeciągnęło się aż do r. 1297.

Drugą połowę kroniki układał przed r. 1280. Pierwszą w latach od r. 1295 do 1297.

A jeżelibyśmy woleli przypuścić, że i pierwszą jeszcze przed rokiem 1280 pisał, albo pisać zaczął, w takim razie przyjąć trzeba, że do niej dopiero w r. 1295 dopisał wiadomy wstęp, spowodowany do tego kroku świeżo odbytą koronacyą Przemysława II.

Antoni Małecki.

---

[1]) Mówi Dobner o tem wszystkiem w tomie II p. 7 i nast. swojej edycyi historyka czeskiego Hajka, w r. 1763 wydanym. Przywodzi dosłownie z tego dawnego kodeksu hodjejowskiego przydłuższy cytat z samego początku i drugi z końca kroniki, która się tu niewiadomo dla czego już na r. 1249 urywała.

BIBLIOTEKA NARODOWA

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
2019815
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001012382017